

Korszenionna Danuta

uczennica kl. VI

w Duszniach pow. Młodawa wojew. Lublin

Przyjście z czasów okupacji niemieckiej.

Było właśnie południe, słońce leniwie toczyło się po niebie, co chwila było przesłaniane przez ciężkie olawiane chmury, które toczyły się gnane wiatrem na kształt wielkich morskich balwanów. Dziś ten rano przypominał dzień jesienne, a niepodobny był do dnia lipcowego. Patrząc na świat wydawało się, iż cała przyroda i otoczenie czuje to, co się dzieje między ludźmi, a obróciły się rzece nierównie. Starsi gospodarze, którzy zwykle ^{oweni} zapracowali mieli czas na pogabanki w powszedni dzień, stali gromadnie przy drogach a minami smutnymi. Patrząc na wschodnią stronę nieba, na której rysowały się sywarne krowe dymy pożarów. Z dala dobiegły głuche odgłosy armat i nieustanne dudnienie samochodów. Kobiety z dziećmi chodząc popłakiwały, wynosząc niektóre przedmioty i odnieśli do bunkrów i piwnic. Ja chociaż wiedziałam, iż Niemcy ustępują mogą wyrządzić krzywdę naszej wiosce, to jednak w sercu czułam niewymowną radość, iż ci naprzykrzeni ciemnyjcie Polaki ustąpią z tej okolicy, a może i z całej Polski. Że już może przechodzą za parę dni kulo baraków, które mieściły się niedaleko domu, w którym mieszkałam, nie ujrzę tych wstrętnych postaci niemieckich gestapowców opasionych ludzkimi krzywdami. Choć i teraz wolałam biegać przez ciemność i zablakłych od strachu Niemców, lecz stała trwałej w swym uporze poniżania Polaków. To jednak śmiało patrzyłam na ich brutalne twarze, wiedząc o tym, iż Niemcy cofają się do odwrotu i że napewno zostaną pokonani wkrótce przez wojska sowieckie, które waleczą wspólnie z wojskiem Polskim, pokonani nie nawisną do odhroczonego wroga Polski, a może nawet całej ludności europejskiej. Widać tylko

modliłam się w duchu do Boga, by on woczył pabłogostawie walerozym naszym sprzymierzeńcom jak równie i Polakom. By ochronił nas od zemsty groźnej nam ze strony Niemieckiej. 22 lipca rzyżeliśmy wstąpić sajszeo seenz. Oto Niemiecy zandormi przyprowadzili przed barok trzech Polaków, a jeden z clemców mówiący po polsku powiedział, iż mają wkrótce wyrzucić na czerem, to są robowozami ich vorstrae lae, gdyż takie przyszło rozporządzenie, bo jeśli by zostali to parę godzin zabawiłaby się nimi „Frusa” t. z. narwa psa który mógł w przeciągu godziny zjadłby parę osób z tego świata. Ustawiając rzędem Polaków jeden z gestapowców przywiązywał im na very czarne chusty, gdyż reszta dwaj inni ustawiali karabiny maszynowe kurzycze lufkami w kierunku śników. eka komenda oficera rozrzuciła strzały, a niekryśliwi poprzyszwoeni kilku dziesiątoma strzałami popowdoli w dół, które sobie poprzednio wykopali. eka ten widok serca ludzkie krajaly się, a drzwi wstrząsały całym cealem. Lecz cóż kto mógł powadzić w tym wypadku, gdyż wówczas nie było wolno nawet powiedzieć pół słowa, wsta wiążąc się za ofiarami, gdyż każdy czekał wyrznięcia w Oświęcimie na elajdanku w pierwszych erasach, a twar kula z mójsem. Dłże każdy z racisnietyimi pijskami i z nienowisicą w sercu cuspiał, i czekał stosownej chwili, w której mógłby się im za to wyudziżyć. Czekal tej chwili każdy Polak, która wkrótce nadejsie musiała. Dom mego dziadka, w którym ja przebywałam, od czasu był przy samym baraku, więc mogłam dobrze widzieć, co się działo w obozie niemieckim. Gdy tak stojąc przy furtce z ptacem, patrzywszy na popitych opodal Polaków, podszedł do mnie clemiec i zmiwizwszy mnie swym drżącym wzrokiem, wjeedł przez rzby tamana polszczyzną. „Ty mała polska imiyo, iakijesz tych bandytów? Jeśli ci ich żal to marisz pójść gdzie i oni.” Tu poklepał mnie po głowie i spajrował na mnie wstrachem. Ja zaś ze strachem,

pobiegłam do mieszkania, i tam usnęłam, zmierzona i zdenerwowana po całodziennych przejściach. Obudził mnie jakiś gwar dochodzący z oboru i moenie wstrząsnął mnie. Roztworzywszy oczy ujrzałam twarz zandarma wybrzywną, przydługim śmiechem. Wzruszona wpadłam jakby w odrętwienie, na widok śmiecia. Lecz po chwili odstąpiłam ze strachu i szeroko rozwarły mi oczy, patrzyłam na dumny twarz śmiecia, który powiedział po polsku: „Wstawaj mała i idź się z mieszkania.” Na nim ujrzałam stojącą babę, bladą i drżącą ze strachu, która eos powiedziała do śmiecia po niemiecku, podeszła do mnie i obie uszłyśmy przez dwa pokoje do kuchni, a stamtąd do sadu. W sadzie czekał na nas driadzio i tak we troje weszliśmy do bunkra, w którym były raporty, raporty, odzież i niektóre cenniejsze przedmioty z mieszkania. Dzwon otworzył w łachu widziałam dokładnie formujących się w szeregi śmieciów, którzy uciekali po zwabieniu wsi, drogą wiodącą w las. Z zachmurzonego nieba wyłonił się sierp księżycowy i przy jego świetle ujrzałam, jak wreszcie z gniewu oficer kapał rolników, którzy pod wpływem napoju alkoholowego obmościli mu postępowanie. Na konie wsrystko uciekło, tylko na niebie linij poranna wznosiły się cienie bander. A gdzieś od dali w dalatywały odgłosy kul i granatów. Po zniknięciu ostatnich szeregów parzystowskich wyszliśmy z ukrycia, lecz cum przodem chowaliśmy się powrotem gdyż z przeciwległej strony ujrzałyśmy podługich rolników, którzy jak się okazało zostali wysłani na zwady, a przekonawszy się o zbliżającej się odziesiątce wojsk sowieckich spieszyli, by doprobie odziesiąt i poinformować ich o tym, eo ich wkrótce może spotkać. Gdy ei odjechali znów wchoło napomawał spokój przerwany monotonnym odgłosem walk ze strony południowej. I nie tak szeregowego nie ruszo do rana. Gdy tylko eienie moenie poerły ustępować pod wpływem promieni słonecznych, które wplaniają się z para chmur wycaty snopy krowanych promieni, które oswiecały cały oholier. W tym blasku ujrzałyśmy podługie siłochady i ewolgi, których słońce niecierwina moe. Przed nimi jak na skosygdłach przedkto dwóch jeźdźców na koniach. Zatrzymawszy się jako barakos

czerwono-białych, zaczęli coś lubriom rozprawiać, przytem machając chamskimi
 Dornalismi ich od waru. Byli to bowiem rolnicy sowiecy, nasi sprzymie-
 rniecy. Na ich widok otucha wstąpiła do serc naszych, wszak już nie-
 ujrzymy tych bestii hitlerowskich? I nie usłyszymy tych gwałtownych rozkazów,
 które rozwarły hrew w ryłach. Leć już jesteście wolni! Wolni spod
 jarzma niemieckiego. I hardziej pierś ludzką i z serce sypały się okrzyki
 radości. Jak gdyby z hardziej erytki wyzwolonej ziemi szły niustannie
 drigki wyzwolenie, którzy jak wiadomo nie skądowali krwi i serce
 młodych nam do wyzwolenia Ujeryny. Wzosta godziny 9-iej 23 lipca
 wkroczyła do wsi puchota i samachady, a zabawisz chwał nasz uszły
 napród, dowiedziawszy się iż klimey nad ranem wycofali się
 z okolicy. A więc proszę nasi sprzymierzeńcy napród, porostawia-
 jąc nam wolno, niepodległe, Polskę! Choćby porówny prawotami i
 zalano potokami krwi ofiarnej, jak winnicy i niewinnej, leć porostaw-
 iając nam ukochaną, upragnioną Ujerynę. Musimy też dążyć
 do odbudowy krajów, mające przed oczami poniszczone osiedla i miasta,
 nie ratujemy ręk, tylko ochwero nie szyć do pracy, sił bierzemy się do pracy,
 Budujcie na ruinach i zagliszczach nowe gmachy naszej Ujeryny.